

Bezmierność

Oto wiersz Piotr Mitznera z tomu *i po kropce* (Warszawa 2013, s. 19):

„JEST MIARĄ

mierzą obwód

czaszki

mierzą

tylko z zewnątrz”.

Powiedzieć o kimś lub o czymś, że „jest miarą”, to w podniosłej tradycji filozoficznej nadać temu komuś lub czemuś godność regulatora wszechrzeczy. Kiedy czyta się sam tytuł wiersza, jest się wprowadzanym w tak górnolotne znaczenie. Ale całość wiersza doprowadza czytelnika do konfuzji. Oto ów patos kategoriycznego „Jest miarą” roztopia się w pewnego rodzaju bezsilności: tylko zewnętrzna strona świata podlega mierzeniu.

Dość brutalna to konfuzja, bo mowa o czaszce. O mierzeniu obwodu głowy mówi się, kiedy ma się do niego dostosować kapelusz. Mierzenie czaszki osoby żywej, nawet kiedy jest naukowym zajęciem antropologów, ma w sobie coś trupiego. Człowiek wzdraga się przed takim pomiarem. I czytając ten wiersz, myśli raczej o umarłym. Ale pewności nie ma, może to jednak ktoś żyjący?

Przypomina mi się wiersz Jana Lechonia *Włosy Słowackiego*:

„W gumowych rękawiczkach, jak trupie rękami,

Profesor śrut wsypywał w puste oczodoły,

Ażeby mógł być z tego pożytek dla szkoły

I pragnąc zmierzyć ciebie ziemskimi miarami”.

Jest w wierszu Lechonia i w wierszu Piotra Mitznera ton pretensji do tych, którzy mierzą czaszkę. A co powinno być mierzone, jeśli nie czaszka? Głowa? Mysł? „Ja”? Życie wewnętrzne?

Wiersz Mitznera zapoczątkowuje kontemplację. Jej źródłem jest niewymienione (tym silniej działające) słowo „wewnątrz”, przeciwne owej zewnętrznej czynności mierzenia. Słowo to ma znaczenie przestrzenne, a także czysto mentalne, tak jak w wyrażeniu „życie wewnętrzne”. Chodzi więc o zderzenie przestrzeni fizycznej z przestrzenią psychiczną. Zderzenie to ma ukrytą paradoksalność. Można się go domyślić jedynie dzięki ogólnoludzkemu uniwersum symboli, w którym opozycja życia zewnętrznego i wewnętrznego jest jedną z najważniejszych i bywa wielorako wyrażana. To kulturowo dane, niejako przedustawne, uniwersum „zewnątrz – wewnątrz” otacza wiersz, jego autora i czytelnika.

To zatem uniwersum zewnętrzne wobec tekstu. Zewnętrzne, a przecież mówiące o pragnieniu wnętrza. To jest paradoksalne!

Odnajdziemy tu jeszcze jeden paradoks, być może mający związek z tym pierwszym. Tytuł „Jest miarą” wyrażono w liczbie pojedynczej, a w wierszu używa się liczby mnogiej. To niepokoi, odrywa tytuł od dalszego ciągu. Poza tym nie wiadomo, kim albo czym jest owa „miara”. Czy jest współmierna z tym, co zewnętrzne, i tym, co wewnętrzne, łącząc w czynności mierzenia obie te sfery?

Przez wieloznaczność i niedookreślenie tytuł w szczególny sposób „odkleja się” od wiersza. Luka między nim a wierszem okazuje się niepokojąca, tajemnicza. Pytaniem o naturę owego „jest miarą” wywołuje tajemnicę.

Czy miarą jest pojęcie (słowo) „jest”? Gdyby tak było, to i w tym wypadku dziedziczone przez kulturę filozoficzną konotacje okazałyby się otchłanne. Analiza pojęcia „jest” od tysiącleci stanowi przecież sól myślicielskiej pracy. Tu wystarczy powiedzieć, że tytułowe słowo „jest” ewokuje najogólniej pojmowane istnienie. Albo – ironię wobec istnienia, jego niewystarczalność, skoro nie potrafi mierzyć wnętrza, co wynika z utworu.

Czy miarą istotową jest transcendencja? Bóg? Jedyne Byt mogący w sobie łączyć istnienie z nieistnieniem?

A może sam człowiek, żyjący albo umarły „właściciel” czaszki, jest miarą? Wtedy byłby miarą rozumnej podmiotowości, łączącą zewnętrzną czaszkę i jej wnętrze. Duszą trwającą jako miara w życiu i po śmierci.

Sądzę, że to ostatnie przypuszczenie będzie najwłaściwsze, chociaż niejasno włączające i inne, poprzednio wymienione możliwości. Zatem miarą byłaby jakkolwiek rozumiana podmiotowość. (Albo dręczący brak podmiotowości?) W tym miejscu trzeba przypomnieć tytuł tomu Piotra Mitznera, wydanego w 2007 roku: *Podmiot domyślny*. Gramatyczna ambiwalencja liczby pojedynczej tytułu i liczby mnogiej dalszego ciągu omawianego wiersza skutkowałą jakby ambiwalencją podmiotowości i jej braku, trudem mentalnych starań o podmiotowość.

Tekst wiersza, czytany bez tytułu, narzuca obiektywizm, na jego treść patrzą z zewnątrz jacyś „oni”. A tytuł kategorycznością swojego „jest” atakuje ów obiektywizm, nacechowuje go podmiotowo, żąda kogoś jednoosobowego, kogo istnienie jest dekretowane przez owo „jest”.

Na okładce tomu *i po kropce*, z którego pochodzi omawiany wiersz, został on przedrukowany pod fotografią autora – jego osobowa obecność została w ten sposób symbolicznie przedstawiona jako najbardziej przejmujący problem całości tej liryki.

Na koniec warto zacytować aforyzm Heraklita: „Nie znajdziecie granic duszy, wędrującej we wszystkich kierunkach, bo tak głęboka jest jej miara”¹. „Miara” to jedno ze starogreckich znaczeń Logosu. Wiersz Piotra Mitznera czytam jako bezmierny w tym właśnie znaczeniu.

¹ Przekład Zygmunta Glinki.

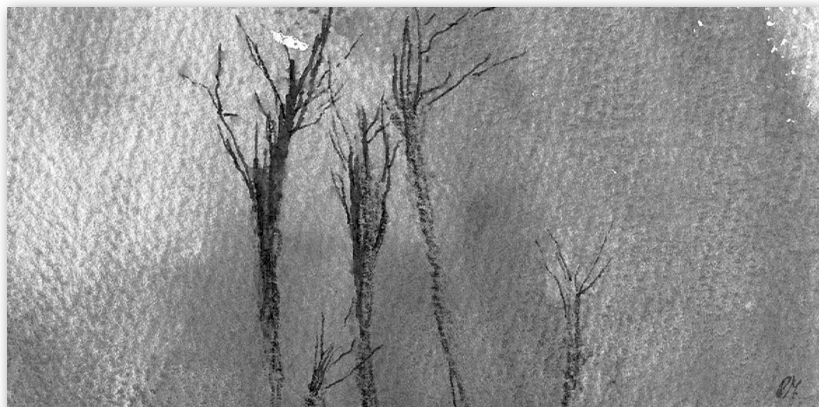
*

Chciałbym jeszcze poczynić kilka uwag o „technice” tego utworu, bo jest ona charakterystyczna i znamienita dla poezji Mitznera.

Otóż przejawia się w tym wierszu szczególna cecha lakoniczności. Zwięzłość nie jest jedynie skrótem treści możliwej do wyrażenia w sposób obszerniejszy. I nie jest też jedynie efektem składniowej zwięzłości. Zbyt wiele tu przestrzeni między słowami. Zgodnie z przestaniem tego tekstu przestrzeń okazuje się wieloraka. Jest to przestrzeń jawnych, niejako zewnętrznie danych znaczeń, oczywistych słownikowo. I przestrzeń poszerzana w stosunku do tej poprzedniej, wtryskiwana do wnętrza utworu z filozoficzno-kulturowej tradycji. I przestrzeń domyślna – jej granice są przez poetę sugerowane jako możliwości rozlicznych interpretacji utworu. I wreszcie przestrzeń tajemnicy, w której wątpliwości co do wyczytywanego sensu są równie owocne jak sam ten sens.

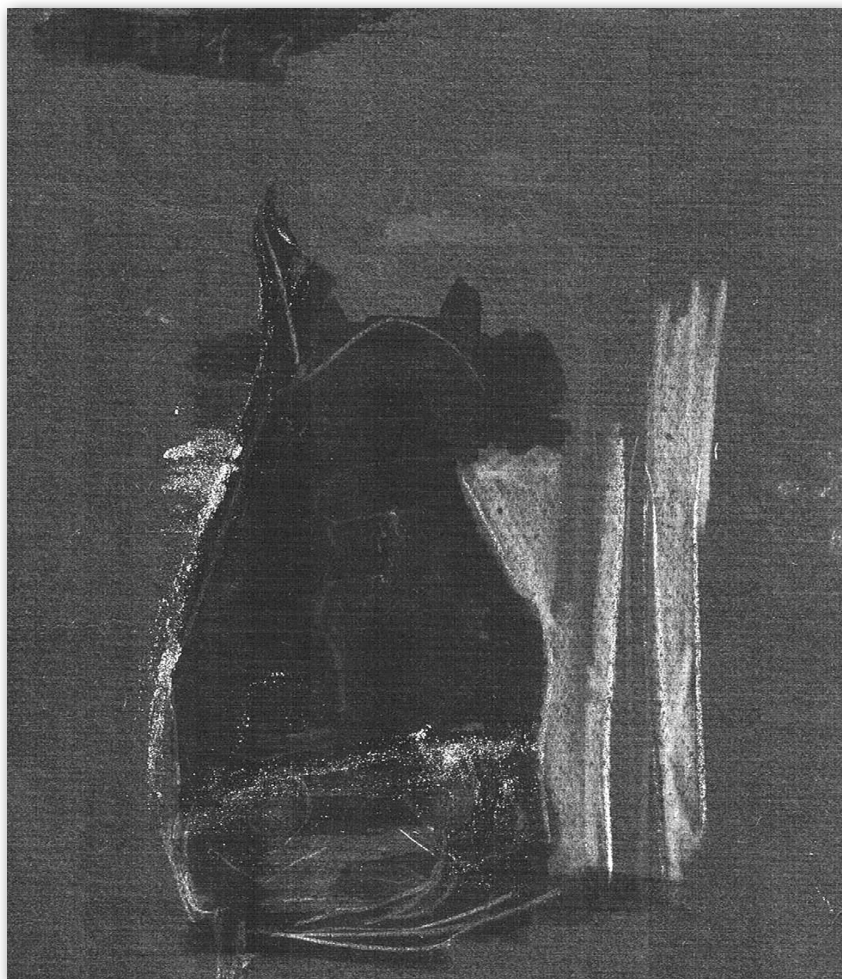
Pisałem kiedyś o Piotrze Mitznerze, że jest on kontynuatorem liryki Stanisława Jerzego Leca. Chodziło mi przede wszystkim o spięcia myśli i obrazów, o ich ostentacyjną nieciągłość, zawrotne luki, w których mieściły się, a raczej z których eksplodowały, liryczne niespodzianki. Wydaje mi się, że w najnowszych wierszach, takich jak *Jest miarą*, Mitzner poszedł dalej. Potrafi teraz utworzyć takie dyskursy, które zachowując spójność i lakoniczność, jednocześnie działają przeciw tej spójności i lakoniczności. I znowu muszę przywołać Heraklita: „Rzeczy wzięte razem są całościami i niecałościami, czymś niesionym razem i roznoszonym w różne strony, zestrojonym i niezestrojonym; ze wszystkich rzeczy jedność i z jedności wszystkie rzeczy”².

To nie tylko kosmologia. To nade wszystko praca egzystencji.



Piotr Mitzner

² Przekład Jacka Langa.



Piotr Mitzner